Nr. 291. Lwów — Wtorek dnia 21 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ogłoszenia: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy . . . Nadesłane na trzeciej stronicy . . . Ogłoszenia nad przeglądem politycznym . . .

Dziś: św. Tomasza Ap. | Zaczat. Bohor.
Jutro: św. Zenona M. | Myny i Ermoh.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 56
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 5
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.



## Przegląd polityczny.

Lwów 20 grudnia.

Sprawa, za którą internowano w Odesie ks. biskupa Simona, poszła jednak w kierunku wytkniętym przez niego. *Moskiewskie Wiedomości* donoszą z ogromnem ubolewaniem, że założoną w r. 1877 w Mińsku rządową szkołę takich organistów, którzy zobowiązali się odprawiać po rosyjsku wszelkie nieliturgiczne modlitwy i śpiewy, zamknięto, a organistów wychowanych w niej usunięto z posad i pozbawiono 180 rs. rocznego dodatku, dawanego im dotąd z państwowych funduszów. Takich organistów wychowała szkoła przez lat dziewiętnaście trzydziestu dwóch i wszyscy oni byli zatrudnieni przez proboszczów, którzy nieusłuchawszy poleceń Apostolskiej Stolicy, a złakomiwszy się na sute rządowe pensye, zaprowadzili rosyjskie dodatkowe nabożeństwo. Z biegiem czasu zaczęła się zmniejszać liczba tych nielegalnych proboszczów, ponieważ od chwili, jak Leon XIII wszedł w układy z petersburskim rządem, przestał ów rząd samowolnie obsadzać osierocone parafie. W skutek tego przy niektórych wiejskich kościołach byli już tylko ci organiści rządowi, ale kapłanów nie było. Teraz, gdy obsadzono wszystkie parafie w porozumieniu z ks arcybiskupem mohylewskim, znaleźli się owi organiści na bruku. Jest ich, podług *Moskiewskich Wiedomości*, piętnastu. Przy żadnym kościele zatrudnić ich nie można, ponieważ oni zobowiązali się § 2 kontraktu z rządem używać języka łacińskiego tylko do odpowiedzi kapłanowi przy Mszy św., a zresztą we wszystkich innych wypadkach posługiwać się językiem rosyjskim, podczas gdy świeże rozporządzenie rządowe nakazuje używać łacińskiego i miejscowego języków. Same *Mosk. Wied.* przyznają, że tym miejscowym językiem może być tylko polski i bardzo ubolewają nad „widocznem nieporozumieniem", jakie tu zaszło. Zwraca się tedy moskiewska gazeta do rządu z zapytaniem, czy nie byłoby dobrze wypłacać tym organistom po 180 rs. rocznie, ponieważ są to niewinne ofiary „widocznego nieporozumienia" i ponieważ państwo zaciągnęło względem nich pewne zobowiązania moralne, których zbyteczność nie jest winą tych organistów.

A zatem jest fakt, że rządową szkołę, kształcącą rosyjskich organistów, zwinięto, a jej byłych uczniów usunięto od zajęć przy kościołach, ponieważ nie umieją odprawiać nabożeństwa dodatkowego w języku miejscowym. Stało się to teraz, a parę tygodni temu internowano ks. biskupa Simona w Odesie za to, że na zapytanie kilku proboszczów mińskich, w jakim języku mają być odprawiane modły nieliturgiczne, odpowiedział, że w miejscowym. W obec tego trzeba powiedzieć z całą słusznością to, co *Mosk. Wiedom.* powiedziały o usuniętych organistach, mianowicie, że ks biskup Simon padł ofiarą „widocznego nieporozumienia" — i zarazem samowoli czynowniczej.

Samowolę tę udowadnia *Vaterland* w ten sposób: „Arcybiskup mohylewski powinien mieć trzech sufraganów; w Płocku, Mohylewie i Inflantach, jest jednak obsadzona tylko sufragania mohylewska, co się już nie zgadza z układami Stolicy Apostolskiej z Rosyą. Nadto sufragan, to nie koadjutor, będący tylko administracyjnym pomocnikiem zwierzchnika dyecezyi, lecz dostojnik otrzymujący swe stanowisko za zgodą Stolicy Apostolskiej. Usuwać go lub przenosić tak samo nie wolno bez wiedzy i aprobaty Ojca Św., jak nie wolno tego czynić z biskupami dyecezyalnymi. Z tego powodu sprawa ks Simona nie skończy się łatwo. Watykan przedewszystkiem zażąda dokładnych wyjaśnień, a oprócz tego najwyraźniej da do poznania rządowi rosyjskiemu, że postąpienie jego zupełnie się nie zgadza i nie może się pogodzić z istniejącemi dobremi stosunkami między Stolicą Apostolską a Rosyą. Jeżeli rząd petersburski zamyśla samowolnie występować przeciw biskupom, niewygodnym dlań z jakichś powodów, to po cóż istnieje poseł rosyjski przy Watykanie? Co się zdarzyło księdzu Simonowi, zdarzyć się może każdemu innemu biskupowi. Bywały już przecież wypadki, że ich deportowano na nagonę, odziedziną księżom, którzy postępowali wbrew kanonicznym przepisom. Iluż to biskupów zużyła Rosya w ten sposób w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Azali rząd rosyjski mniema, że Watykan będzie cierpliwie mianował nowych biskupów na każde wezwanie z Petersburga? Powtarzamy raz jeszcze: to sprawa łatwo się nie skończy".

O samym zatargu z ks. Simonem *Vaterland* pisze: „W krajach dawnej Polski nabożeństwa dodatkowe zawsze były odprawiane po polsku, ponieważ katolikami są prawie wyłącznie Polacy, albo Białorusini lub Małorusini, zdawna i dobrze rozumiejący po polsku. Rosyjskiego języka oni wcale nie umieją, a dla Rosyan żywią takie same uczucia, z jakiemi naprzykład Prusak spotyka się nad Renem. Tymczasem przed dwudziestu paru laty zaczęły się rządowe zabiegi o wprowadzenie do nabożeństw nieliturgicznych języka rosyjskiego, przyczem jednak zrobiono ustępstwo dla łaciny. Tak postanawiały ukazy, a reszty dokonała brutalna przemoc. Zgnębiony lud nie mógł już nawet w świątyniach modlić się w ojczystym języku. Cóż mu było po kazaniach i śpiewach łacińskich! Z potrzeby musiałby zwolna przystać na zrozumialszy dlań od łaciny język rosyjski. A o to właśnie chodziło rosyjskiemu rządowi, to było jego ukrytą myślą. Powoli zostałby tylko jeden język rosyjski, a wtedy zaczęłaby się druga akcya, — prawosławienie. Zapobiegły temu ostatnie układy Ojca św. z rządem petersburskim, ale czynownictwo postanowiło nie wykonać ich, zatrzymać język rosyjski jako miejscowy. Cóż winien ks. Simon, że zrozumiawszy myśl układów Watykanu z Rosyą, ani przypuszczać nie mógł, że postępuje wbrew tajnym myślom czynownictwa! Ponieważ cesarz rosyjski, wraz ze swymi doradzcami, jest zupełnie obcy tym manewrom, przeto trzeba się spodziewać, że Watykanowi dane będą dowody rzetelnego stosowania się do układów".

Sądzimy, że zamknięcie rosyjskiej szkoły organistów w Mińsku, odebranie takim organistom rządowej subwencyi i usunięcie ich od obowiązków można uważać za dowód, że rząd centralny nie pochwala czynowniczych manewrów, o których pisze *Vaterland*. Pozostaje jeszcze powetować krzywdę, wyrządzoną ks. biskupowi Simonowi.

W sejmie węgierskim waży się sprawa przedłużenia na rok prowizoryum ugodowego z Austryą i przyjęcie wniosku rządowego jest coraz pewniejsze. Nawet obstrukcya kossuthowców może nie będzie kopią austryackiej, ponieważ za przedłużeniem prowizoryum wystąpił poważny wódz umiarkowanej opozycyi hr. Wojciech Apponyi. Jego bardzo długa i znakomitą mowa stanowiła kulminacyjny punkt dyskusyi. Podniósł on to, że potęga monarchii austro-węgierskiej jest taką nieodbitą potrzebą Europy, takim nieodzownym warunkiem równowagi politycznej w naszej części świata, że ci, którzy wyżej stawiają swe stronnicze interesa od interesów monarchii, spotykają się wszędzie za granicą z surowem potępieniem. Dalej przypomniał słowa Deaka: „Silne i samodzielne Węgry powinny być odtąd główną podporą potęgi monarchii" i zapytał, czy będą taką podporą ci, którzy chcą wyzyskać brutalną wrzawę, która wykoleiła parlamentaryzm austryacki, i czy nie lepiej jest w tak krytycznej chwili podeprzeć dynastyę i monarchię całą siłą Węgier? Ale może to wymaga ofiar? — zapytał dalej mówca i tak ciągnął: „Jeśli wymaga ofiar, to chyba z pewnych zamiarów politycznych, z dążności jednego stronnictwa do unii osobistej, ale zresztą żadnych innych. Żądanie osobnego obszaru celnego i rozdziału banku państwowego, to są sprawy nie polityczne i nie narodowe, lecz tylko ekonomiczne. Jeżeli nie będziemy mieli celnej ugody z Austryą, to będziemy musieli zawrzeć z nią, jak z innemi państwami, traktat handlowy, bo przecież o wojnie celnej z Austryą nikt z nas nie marzy. Może mi kto powie: „O cóż tedy chodzi? Różnica tylko w nazwie, a ponieważ wyraz „traktat" lepiej określa samodzielność Węgier, niż wyraz „ugoda", przeto niech będzie traktat". Otóż ja na to powiem, że to nie wszystko jedno i to z dwóch powodów: najpierw dlatego, że nie godzi się nam czynić nic takiego, coby wyglądało nawet pozornie tylko na wyzyskanie trudnego położenia Austryi, aby rozluźnić monarchię; następnie zaś, wiemy, czem jest ugoda, wypróbowaliśmy ją przez lat trzydzieście, musimy przyznać, że w niczem nie tamowała naszego rozwoju, a czy wiemy, czem będzie traktat? Może czemś lepszem, ale może i gorszem. Ja wolę znane dobre, niż nieznane lepsze; jestem zaś pewny, że traktat będzie klęską u nas — dla rolnictwa, a w Austryi dla przemysłu; gdzież tedy znajduje się troska o potęgę monarchii, skoro obie jej połowy coś ważnego stracą ze swego majątku? Jeżeli korzystając z przykładu egoistycznych żywiołów, które wykoleiły parlamentaryzm austryacki, wyjmiemy choć cegiełkę z budowy monarchii, któż nam zaręczy, że na tem się skończy robota demolacyjna? Raczej przypuszczać trzeba, że przeróżne żywioły chwycą drągi i podważać poczną monarchię — nie jedną jej część, ale obie. Bo do burzenia zawsze są gotowe zastępy, wołać ich nie trzeba, z pod ziemi wyrosną".

Takie myśli zawierała mowa znakomitego wodza opozycyi węgierskiej, tej umiarkowanej opozycyi, która nigdy nie traciła z oczu interesu królestwa węgierskiego i monarchii i przez to podobną się stała do owych dawnych opozycyjnych stronnictw w Anglii, z których każde mówiło o sobie, iż jest „wierną jego królewskiej mości opozycyą". Potężne wrażenie sprawiło to wystąpienie Apponyego. Oklaskiwała go cała izba, winszowali mu wszyscy — i ministrowie, i członkowie rządowego obozu i jego własny zastęp — rozgłośne „eljen" długo huczało w izbie, tylko skrajna opozycya, którą tworzy stronnictwo kossuthowskie, licząca około sześćdziesięciu posłów, było zaniepokojone i rozgniewane tym zapałem. Może ono wpaść w awantury obstrukcyjne, ale sprawy nie zepsuje.

Znany zmysł polityczny Węgrów wskazał im właściwe stanowisko w tej krytycznej dla monarchii chwili: z teraźniejszej sytuacyi wyciągnie największą i trwałą korzyść ten, kto nie rozbijać, ani podszczuwać, lecz pracować będzie nad utrzymaniem potęgi monarchii i jej mocarstwowego znaczenia w Europie.

## Pro domo.

Piszą nam z Wiednia, 18 grudnia.

Wobec niedorzecznej plotki, zamieszczonej w depeszy wiedeńskiej *Dziennika polskiego*, jakoby wasz korespondent był „zarazem współpracownikiem głównego organu opozycyi *Neues Wiener Tagblatt*", oświadczam, że n i g d y w życiu ani słowa nie napisałem dla żadnego dziennika niemiecko-liberalnego, i że mianowicie z redakcyą wymienionego powyżej dziennika tutejszego nie mam i nie miałem nigdy żadnych stosunków ani pośrednich, ani bezpośrednich. Jeżeli po tem oświadczeniu *Dziennik polski* nie sprostuje lojalnie owej plotki, narazi się na zarzut, że ją umyślnie wyssał z palca.

Co do twierdzenia: „jeszcze za urzędowania ministerstwa hr. Badeniego, korespondent *Przeglądu* rzucał od czasu do czasu lekko ukryte strzały skierowane przeciwko gabinetowi", to każdy z naszych czytelników wie doskonale, że od początku do końca uczciwie i lojalnie popierałem gabinet hr. Badeniego, — dodam, że popierałem go bezinteresownie. Ale korespondent wasz nigdy nie popierał i nie zwalczał żadnego gabinetu na innej podstawie, jak ta, którą w przeszłem stuleciu sławny pisarz francuski określił w słowach: „Il est beau d'écrire ce qu'on pense; c'est le privilège de l'homme" (Miłem jest pisać to, co się myśli; takie postępowanie jest przywilejem człowieka), i którą niedawno bardzo ładnie podniósł pruski minister Bosse na pewnej uczcie. Popierając gabinet z własnej woli, samodzielnie, — nie po ukazie i nie z „inspiracyi", korespondent wasz zawsze zastrzegał sobie prawo krytyki i używał jej zwłaszcza wtedy, gdy sądził, że to może się przydać.

Jeżeli więc w depeszy *Dziennika polskiego* czytamy dalej, że korespondent *Przeglądu*: „nawet (!!!) wprost krytykował rozporządzenia językowe", to zdanie to zawiera jedyną prawdę całej rzekomej depeszy wiedeńskiej, ale jeżeli to ma być zarzut, to wynikać może tylko z dziwacznego pojęcia zadania i prawa niezależnego publicysty. Korespondent wasz istotnie w ciągu roku 1896, ilekroć pojawiła się zapowiedź podobnych rozporządzeń, ostrzegał przed ich wydaniem. Nie czynił tego ani z niechęci do Czechów, ani z predylekcyi dla Niemców, lecz w przekonaniu, opartem na bardzo ważnych danych, nie tylko na stosunkach w Czechach, lecz także na znajomości argumentów, jakiemi hr. Taaffe, a nawet sam Cesarz dawniej poufnie odpowiadali na wszelkie odnośne przedstawienia i żądania staroczechów, zwłaszcza dra Riegera — w przekonaniu, że takie rozporządzenia wywołają nietylko po stronie Niemców gwałtowną burzę, ale także jeszcze różne inne trudności, których dziś nie czas wyświecać.

Dlatego korespondent wasz stanowczo i otwarcie, jak zawsze, nie lękając się żadnych napaści, w ciągu roku 1896 kilkakrotnie ostrzegał przed wydaniem podobnych rozporządzeń — wystarczy przejrzeć odnośny rocznik *Przeglądu*, aby te ostrzeżenia zestawić. Po ich wydaniu naturalnie rzecz się zmieniła. Bo wasz korespondent pragnął szczerze popierać gabinet hr. Badeniego, uważał to jako rzecz honoru i solidarności narodowej. Dlatego też od 5 kwietnia poprzestaliśmy na zalecaniu przedewszystkiem układów z mniej skrajnemi frakcyami opozycyi, tudzież pewnych modyfikacyi rozporządzeń. To nie była nieuprawniona ich krytyka, lecz była rada, której udzielać każdy samodzielny i myślący publicysta jest nietylko uprawniony, lecz moralnie zobowiązany, jeżeli się nie zniża sam na poziom automatu.

Że zaś te nasze rady dotyczące układów i modyfikacyi rozporządzeń nie mogły być rzeczą zdrożną, o tem świadczy najprzód znany projekt rządowy, ogłoszony w sierpniu, a proponujący znaczne modyfikacye rozporządzeń. Powtóre świadczy o tem pamiętna mowa, wygłoszona przez hr. Badeniego na posiedzeniu 12-go listopada, w której, zapewniwszy, że rząd będzie wspierał wszystkie wnioski (zwłaszcza barona Dipaulego, którego może także ktoś zechce pasować na dawnego współpracownika nowego *Tagblattu*), zmierzające do modyfikacyi rozporządzeń kwietniowych, dodał: „Ale idę jeszcze dalej i oświadczam, że gdyby te wnioski miały tutaj napotkać na przeszkody, rząd wtedy sam bezwarunkowo tę sprawę weźmie w swe ręce i dołoży wszelkich starań, aby ten spór w Czechach załatwić na drodze *kompromisu*, na drodze *ugody*." A nareszcie o słuszności zdania naszego (bo do nieomylności nie rościmy sobie żadnych pretensyj) świadczy także ostatnia mowa hr. Badeniego wygłoszona w Busku, w której b. prezes gabinetu pewne modyfikacye rozporządzeń uznawał jako możliwe i wskazane, dodając: „Faktem jest, że rozporządzenia wywołały burzę niesłychaną, przed którą ustąpić musiałem."

Reassumuję: Ostrzegałem przed wydaniem tych rozporządzeń, przepowiadając, że wywołają wielkie trudności; po ich wydaniu stanowczo zwalczałem żądanie opozycyi niemieckiej prostego cofnięcia rozporządzeń, bo taka kapitulacya byłaby się sprzeciwiała wszelkim normalnym zasadom państwowym; ale zalecałem ciągle układy z opozycyą, kompromis, zalecałem go zwłaszcza młodoczechom w ich własnym interesie, nie w interesie Niemców. I pytam teraz: Kto lojalniej, niż wasz korespondent, popierał gabinet hr. Badeniego? Ze spokojnem sumieniem to pytanie możemy przedłożyć wszystkim czytelnikom naszym.

## Korespondencye.

Kijów w grudniu.

Będziemy mieli politechnikę! — o tem się tu dzisiaj mówi we wszystkich niemal kołach. Sprawa wywalczenia dla Kijowa wyższego zakładu technicznego szła pomyślnie i rączo, a myśl sama znalazła zarówno uznanie i poparcie w społeczeństwie jak i u władz rządowych. Fundusz zebrał się błyskawicą; dwaj znani tutejsi bogacze Tereszczenko i Brodzki, skoro tylko wynurzył się plan założenia politechniki, ofiarowali 250.000 rubli; dalsze składki i ofiary publiczne przyniosły wnet 650.000 rubli — kapitał wynosi więc 900.000 rubli, a kredyt jeszcze potrzebny w kwocie około 250.000 rubli, jest już zapewniony. Komitet organizacyjny i opiekuńczy już zatwierdzony, komisya budowlana wybrana, konkurs na plany gmachu politechniki rozpisany i w połowie lutego zostanie rozstrzygnięty, budowa gmachu może zatem rozpocząć się już z wiosną, tembardziej, że w nieskończoność zawsze w takich okazyach wlokące się spory o miejsce — a mieliśmy je także i tym razem — zostały szczęśliwie i szybko załatwione. Politechnika stanie więc na gruncie, ofiarowanym przez miasto, a bardzo odpowiednim, na Łukjanówce czyli na t. zw. szosie Kadeckiej. Również otrzymał już zatwierdzenie projekt ustawy politechniki, opracowany przez prof. Rennenkampfa. Co zaś w całej tej akcyi jeszcze bardzo pomyślnego, to ofiara pewnej osobistości, która chce, aby jej nazwiska nie ogłaszano, ofiara, umożliwiająca już z przyszłym rokiem szkolnym wprowadzić w życie pierwszy kurs wszystkich trzech wydziałów: chemicznego, mechanicznego i agronomicznego — w lokalu prywatnym, odstąpionym szczodrze dla nowego instytutu na dwa lata, a tymczasem gmach własny zostanie wybudowany. Wykłady praktyczne odbywać się będą aż do wybudowania gmachu w laboratoryach i gabinetach uniwersytetu św. Włodzimierza. W szeregu tych, którzy do dopełnienia ofiarowanego przez pp. Tereszczenkę i Brodzkiego funduszu znacznemi przyczynili się ofiarami, figurują znane ogólnie ze szczodrobliwości nazwiska: Józefa hr. Potockiego, Konstantego hr. Potockiego, Józefa Szczeniowskiego, Feliksa hr. Sobańskiego, Maryi hr. Branickiej, A. hr. Potockiego, Kazimierza Sulatyckiego, Benedykta hr. Tyszkiewicza, Wł. hr. Branickiego, Ferdynanda ks Radziwiłła, Włodzimierza ks. Światopełk-Czetwiertyńskiego i wiele innych.

P. Tereszczenko będzie także jednym z głównych twórców przyszłej szkoły artystyczno-przemysłowej w Kijowie, gdyż ofiarował 200.000 rubli na rzecz wymienionego zakładu. Doczekamy się też rychło dwóch innych pięknych gmachów, a to: nowego teatru, który jest już na ukończeniu i muzeum historycznego, które w jesieni rozpoczęto budować. Prześliczny też będzie gmach dla tutejszej fabryki mebli p. Kuhmayera. Do wykonania malowideł i rzeźb staną artyści pierwszorzędni.

42)

# PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

**IRENĘ MROZOWICKĄ.**

(Ciąg dalszy).

Przed chwilą zupełnie sama na ulicy czuła się spokojna i bezpieczna, teraz słysząc po za sobą tego kogoś, co szedł może najobojętniej, nie patrząc wcale w jej stronę, trzęsła się cała i z trudnością chwytała oddech. Miała ochotę wejść w boczną uliczkę i zawrócić do siebie, bała się stanąć przed domem lekarza i dzwonić do bramy, której zielona latarnia już błyskała w oddali, była prawie pewną, że gdy się zatrzyma, nieznajomy popatrzy na nią i zagada.

— Jakaż ja jestem głupia — zgromiła się wreszcie — choćby nawet zagadał, to i cóż mi się stanie? a ciocia Kryścia tak czeka na doktora!

— Zresztą może i nie myśli gadać, może idzie prędko, bo mu pilno do domu i chce mnie wyminąć.

Pod wpływem tej myśli zwolniła nieco kroku, nieznajomy zrównał się z nią prawie całkiem, już, już miał ją wymijać — w tem, z okna podrzędnej, nieopatrzonej storami cukierni, snop światła padł i na nich oboje, i w tej chwili dał się słyszeć przytłumiony, pełen niezmiernego zdumienia okrzyk: Stefa!

— Zygmunt! o, co za szczęśliwe spotkanie! chodź, chodź prędko ze mną, ciocia Kryścia zachorowała i biegnę po doktora Łopieńskiego; on najbliżej nas mieszka, a przytem to specyalista chorób płucnych i gardlanych, a boję się, żeby biedna ciocia nie dostała zapalenia płuc.

Całe poprzednie wzruszenie i nerwowy niepokój Stefy znajdowało teraz ujście w słowach szybkich i urywanych, cisnących się na usta. Zygmunt patrzał na nią jednak wciąż jeszcze oczyma zdumionemi, po nad któremi brwi zbiegły mu się w głęboką, chmurną zmarszczkę.

— Ciotka zachorowała, no dobrze.. t. j. raczej źle — ale przecież nie zachorowała tak nagle, przed trzema godzinami chodziła jeszcze — czyż nie można było zaczekać do rana, czyż koniecznie musiałaś o północy lecieć sama na miasto.

— Musiałam, bo widzisz, ciocia jest słaba już od wczoraj, tylko nie chciała się przyznać — teraz kłuje ją okropnie... zapalenie płuc w tym wieku...

— Przecież matka, albo nawet służąca mogły pójść — dlaczego właśnie ciebie wyprawiono!

— O, służąca za głupia, gdzieby ona doktora odszukała, a mama.. mama zapewne... ale ot tak jakoś, mnie pierwszej przyszło na myśl, więc zebrałam się i wybiegłam. Nie było czasu na długie namysły, kto pójdzie.

— Bardzo chwalebny taki pośpiech — zaczął Zygmunt prawie z ironią, bo go gniewał ten brak delikatnego poczucia u Stefy pod niektóremi względami — ale mogłaś się zastanowić, że młodej kobiecie a zwłaszcza pannie, dziwnie jest o tej godzinie znajdować się samej na ulicy. Gdyby tak zamiast mnie spotkał cię jakiś obcy mężczyzna i gdyby cię zaczepił — ciekawym cobyś zrobiła?

— Nicbym nie zrobiła i niсby mi się tak dalece nie stało, choćby sobie jakiś dureń pozwolił do mnie zagadać — odrzuciła Stefa już z pewnem wzburzeniem, bo pochwycone w głosie Zygmunta niezadowolenie wydało jej się krzywdzącą niesprawiedliwością. — Pomyśl tylko — dodała łagodnie, kładąc mu rękę na ramieniu i podnosząc na niego szare oczy, których blask uderzył go mimo słabo tylko rozświetlonej ciemności — czy nie jest to obowiązkiem przerwać jeśli można czyjeś cierpienie, powstrzymać rozwój choroby, choćby kosztem przykrości, jaką mogłaby być dla mnie podobna zaczepka?

Nieprzekonany, ale mimowoli przejednany tonem słodyczy brzmiącym w jej głosie, wziął ją pod rękę i zaczął iść obok niej, nagle zatrzymał się znowu:

— Może najpierw odprowadziłbym cię do domu — zaczął z wahaniem — bo... znam doktora, Łopieńskiego, kolegowaliśmy nawet w jednej klasie — co on sobie pomyśli, gdy wpadniemy tak do niego oboje razem?

— Ach, niech sobie myśli co chce — odrzuciła żywo Stefa — jeżeli jest sam uczciwy i rozumny, to nie pomyśli nic złego, a jeśli nie — mniejsza o to. Dlaczego wy, mężczyźni, dbacie zawsze więcej o pozory, niż o treść rzeczy? Dochodzimy już do domu doktora i teraz mielibyśmy się wracać i opóźniać tak jego przybycie, dlatego, żeby mu się jakieś nędzne przypuszczenia nie urodziły w głowie!

Mówiła żywo i podniosła hardo głowę; czuła się wyższą nad wszelkie uchybiające przypuszczenia, dziwiła się tchórzostwu Zygmunta.

On szedł obok, niemniej od niej zdziwiony i poruszony. Szlachetna duma i szczerość, dźwięczące w głosie Stefy, mimowoli imponowały mu; za uczciwy był sam, żeby nie odczuć, że tak odzywać się mogła tylko kobieta, od której nawet cień najlżejszy złego tak był dalekim, jak mrok od słońca — a jednak, jednak...

Obawy Stefy sprawdziły się; doktor osądził, że ciocia Kryścia miała zapalenie płuc, dosyć lekkie może, ale dla niej jednak ciężkie do przebycia, z powodu wielkiego braku sił żywotnych. Organizm źle odżywiany a trapiony zgryzotami przez tyle lat spędzonych na tułaczce od domu do domu, nie był przygotowany do stawienia oporu chorobie.

Na razie jednak nie było niebezpieczeństwa. Zygmunt przyniósł z apteki przepisane przez doktora środki i odszedł obiecując przyjść zaraz rano i załatwić co będzie potrzeba. Po jego odejściu Malwicka kazała córkom się położyć, a sama zasiadła na fotelu z postanowieniem czuwania noc całą przy siostrze. Dziewczęta chciały ją zastąpić, ale nie pozwoliła na to. Stefa szła nazajutrz rano jak zwykle do biura, musiała zatem przespać się, choć parę godzin, a Ewcia była za delikatna do czuwania po nocy. Zresztą na widok cierpienia Kryści i w oschłem na pozór sercu Malwickiej zbudziła się dawno uśpiona, opiekuńcza tkliwość, jaką ona, młodsza o lat kilka, otaczała niegdyś starszą, ale o tyle słabszą moralnie i fizycznie siostrę. Chciała okazać jej, że te wszystkie słowa szorstkiej prawdy, jakie Kryścia nieraz słyszała z jej ust, nie pochodziły ze złego serca, tylko wprost z przyzwyczajenia, z chęci wlania w nią trochę energii i praktyczności.

Gdy obie dziewczęta przeszły do swojego pokoju, Ewcia po chwili milczenia nieśmiało zbliżyła się do siostry.

— Stefuś — szepnęła, opierając pieszczotliwie twarz o jej ramię, ale patrząc w jej oczy poważnym, pytającym wzrokiem — czy to prawda, że pan Zygmunt kochał się kiedyś w tobie?

Stefa zaczerwieniła się, usta jej drgnęły w wahaniu, jaką dać odpowiedź. — Nie, Ewuniu, nieprawda, przynajmniej nigdy mi tego nie mówił — odrzekła wreszcie jakby z przymusem. — Ale co ci dziecko myśleć teraz o tem? ot; daj Boże, żeby ciocia Kryścia prędko wyzdrowiała!

Ewcia zawstydzona spuściła oczy; uściskała siostrę z jakąś gorącą czułością i już bez słowa wsunęła się do swego łóżeczka.

Stefa nie zasnęła wcale — to pytanie, powtórzone przez Ewcię, brzmiało teraz w koło niej na tysiące głosów, przejmujących ją dreszczem rozkoszy i niepokoju zarazem. Twarz Zygmunta, takiego jakim był dziś, ale z tym uśmiechem i spojrzeniem, jakiem obejmował ją tam, w małym saloniku na trzeciem piętrze, w chwili gdy się żegnali na lata, jawiła się przed nią w mroku i serce tłukło się jej w piersi — miała ochotę płakać z bólu czy z radości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do nowości w kijowskim przemyśle fabrycznym zaliczyć wypada fabrykę portlandcementu, którą tu po Nowym Roku otwiera nowo-zorganizowane Towarzystwo akcyjne. — Królestwo polskie, które dotychczas było nam przeważnym dostawcą cementu, spotyka się więc z konkurentem bardzo poważnym, bo konsorcyum fabryczne ma silne podstawy finansowe i prawdziwych fachowców do produkcyi.

W fabrykacyi fortepianów nowy zwrot wytworzył słynny fabrykant p. August Strobl. Wyrabia on od paru miesięcy fortepiany miniaturowe własnego systemu, i to po cenie znacznie niższej, aniżeli fortepiany systemów znanych dotychczas. Fabrykaty nowe p. Strobla mają nadto tę zaletę, że mimo zmniejszonych rozmiarów, dźwięki rozchodzą się swobodnie, nie są więc słabsze od systemów Wirtha, Schüllera lub Bösendorfera.

Syndykat rolniczy, założony tu przed trzema laty, prosperuje bardzo pomyślnie. W chwili założenia liczył 83 członków, dziś liczy ich 331 z 790 udziałami. Oddziały agentury syndykatu istnieją w Odesie, Mikołajewie, Berdyczowie, Kiszyniewie i Mohylowie nad Dniestrem. Ogólny obrót handlowy wynosił w ostatnim roku 610.000 rubli, a kapitał obrotowy wzrósł już z 47 do 79 tysięcy rubli.

Wystawa rolniczo-przemysłowa, zamknięta już od blisko dwóch miesięcy, nie tak rychło wyjdzie z pamięci jej uczestników. Rezultaty dodatnie, mówiąc jaśniej, skutki wystawy, zaczynają się powoli objawiać, bo oto liczne firmy zamiejscowe, poznawszy przy sposobności wystawy teren tutejszy, zakładają w Kijowie własne składy lub bodaj agentury. Wedle twierdzenia niektórych, skutkiem wystawy, a wedle innych zdań, skutkiem monopolu wódczanego, prawo obywatelstwa wytwarzają sobie u nas — nieznane dotąd prawie — piwiarnie, między innemi piwiarnia na wielką skalę browaru p. Lipskiego z Wilna, założona na Kreszczatiku. To są strony dodatnie wystawy. O ujemnych czas by już doprawdy zamilknąć, gdyby nie kwestya najdrażliwsza, mianowicie nagród. Jury wystawowe było tak gorączkowo a tak niefortunnie dobrane, że ekspertyza wypadła ku wielkiemu rozgoryczeniu wystawców. Wystawcy nie poddali się orzeczeniom jurorów, wnieśli skargę, więc rozdanie nagród wstrzymano. Ile ta sprawa przysporzy jeszcze straty czasu, zgryzot i niezadowolenia — łatwo pojąć. Na półkach księgarskich mamy za to dwie bezsprzecznie piękne pamiątki wystawowe, albumy; jeden z przepysznymi widokami światłodrukowymi, drugi ze zdjęciami fotograficznemi, — oba wydawnictwa stanowią istne cacka.

Ruch prasowy zwiększył się w Kijowie skutkiem powstania dziennika p. t. „*Rosya i Azya*“. Pismo to za główne zadanie postawiło sobie wyjaśnić obowiązki Rosyi względem prowincyi kresowych; staje zaś na stanowisku bezstronnem ku obronie wszystkich poddanych cesarstwa, bez względu na ich wiarę lub narodowość. Koleżanki nowej gazety wykazują, że dalszy jej cel, t. j. zjednoczenie wszystkich pod sztandarem rosyjskim — zwłaszcza co do żydów — jest wręcz nieuchwytny.

Sezon koncertowy bieżący będzie bardzo ponętny, między innemi bowiem mamy usłyszeć panią Mirę Heller zamężną Olszewską i Barowicza, oprócz znanego nam włoskiego barytona Battistiniego i kilku innych gwiazd z firmamentu muzycznego.

# Sytuacya.

Zdaje się, że umysły w Pradze zaczynają się już uspokajać, a wnosić to można stąd, że władza wojskowa uznała za właściwe odesłać do dawnych garnizonów jeden batalion piechoty i jeden szwadron dragonów, które podczas ostatnich rozruchów ściągnięto do Pragi dla wzmocnienia tamtejszej załogi.

Zapowiedziana konferencya młodoczeskich mężów zaufania odbyła się wczoraj. Wzięli w niej udział prawie wszyscy młodoczescy posłowie do rady państwa i do Sejmu tudzież reprezentanci delegacyi okręgowych. Dyskusya była chwilami burzliwa, gdyż robiono posłom młodoczeskim wyrzuty, iż postępowali niezręcznie i przez to ponieśli klęskę. Drowi Pacakowi zaś zarzucano, że poza plecami komitetu mężów zaufania prowadził pertraktacye z br. Gautschem. Dr. Herold bronił klub młodoczeski przed robionymi mu zarzutami. Po długiej dyskusyi uchwalono rezolucyę, w której potępiono postępowanie Niemców z czeskiemi mniejszościami w Czechach oraz zachowanie się czeskich posłów socyalistycznych i wezwano posłów młodoczeskich, aby zawsze niezłomnie trwali przy programie stronnictwa uchwalonym w Nimburgu i aby obstawali przy wszystkich postulatach narodu czeskiego tak wobec gabinetu Gautscha, jakoteż wobec każdego następnego rządu, w końcu wyrażono radość z powodu dojścia do skutku solidarności słowiańskiej w Austryi.

Równocześnie odbyło się w Smichowie wielkie zgromadzenie ludowe, na którem przemawiał poseł Brzeznowsky. Oświadczył on, iż młodoczesi dlatego głosowali za wnioskiem Falkenhayna, iż widzieli, że w izbie poselskiej wskutek rozwydrzenia radykałów niemieckich nawet osobiste bezpieczeństwo posłów jest zagrożone. Posła Pferschego nazwał p. Brzeznowsky podłym łotrem. Drugi mówca wykazał, iż posłowie młodoczescy w Wiedniu okazali tyle panowania nad sobą, że nawet głosowali za ograniczeniem wolnego słowa, atoli źle zrobili, gdyż nie powinni byli przykładać swej ręki do połatania politycznej maszyny, którą Niemcy postępowaniem swem zupełnie popsuli. Jeżeli Gautsch nie zaprowadzi spokoju w Czechach i nie uczyni zadość życzeniom czeskim, wówczas Czesi nie będą popierali jego gabinetu. Wszystkie autonomiczne stronnictwa w radzie państwa powinny iść razem, gdyż gdy one się połączą, wówczas przeciw ich woli żaden rząd się nie utrzyma i wbrew ich życzeniu nic uczynić nie zdoła. W całym kraju, jako hasło przyszłego postępowania delegacyi czeskiej, musi się rozlegać hasło: Przywrócić sejmom ich dawne prawa! Uchwalona na tym wiecu rezolucya potępia wprawdzie rabunki, jakich dopuszczano się w Pradze, ale równocześnie podnosi, iż krew czeska musiała się wzburzyć wobec gwałtów, jakich dopuścili się w Pradze Niemcy.

Istnieje w Pradze czysto żydowski polityczny związek, który dotychczas szedł ręka w rękę z młodoczechami. Wczoraj jednak uchwalił on wypowiedzieć klubowi młodoczeskiemu dalsze posłuszeństwo, a to z tego powodu, że podczas ostatnich rozruchów plądrowano nietylko niemieckie, ale także żydowskie sklepy. Na zgromadzeniu tego związku, odbytem wczoraj, zarzucono, że na czele ostatnich rozruchów stało kilku wybitnych przywódców młodoczeskich i że burmistrz Pragi dr. Podlipny nietylko nic nie zrobił celem uspokojenia umysłów, ale przeciwnie postępowaniem swojem jeszcze je podniecał.

Znany ze swej kompromitacyi w parlamencie z powodu dania fałszywego słowa honoru poseł Iro, przyjaciel i zausznik Schönerera, został wybrany ponownie posłem w okręgu gmin wiejskich Plan w Czechach. Otrzymał on 277 głosów, zaś 95 głosów padło na Wolffa, któremu przyjaciele jego chcieli zapewnić mandat z tego okręgu na wypadek, gdyby Izba unieważniła zakwestyonowany przez komisyę legitymacyjną wybór jego z okręgu trutnowskiego.

Prezes gabinetu węgierskiego bar. Banffy, chcąc skłonić skrajną opozycyę do zaniechania obstrukcyi przeciw prowizoryum ugodowemu, zgodził się na zamieszczenie w odnośnem przedłożeniu rządowem, następującej poprawki: „Z dniem 1 stycznia 1898 roku Węgry stoją na stanowisku samodzielnego odrębnego terytoryum celnego. Jeżeli do dnia 1 maja 1898 roku rządy nie przedstawią parlamentowi węgierskiemu i austryackiemu przedłożeń ugodowych, to rząd węgierski będzie musiał poczynić przygotowania celem ustanowienia odrębności celnej“. Nadto oświadczył br. Banffy, że rząd przyjmuje rezolucyę wniesioną przez posła Engedy'ego, a domagającą się, aby rząd jak najwcześniej zebrał wszystkie statystyczne dane, odnoszące się do komunikacyi handlowo-przemysłowej między Węgrami a Austryą celem przygotowania autonomicznej taryfy dla samodzielnego terytoryum celnego węgierskiego.

Gdyby mimo tych ustępstw skrajna opozycya zrobiła obstrukcyę i udaremniła parlamentarne uchwalenie prowizoryum, wówczas rząd będzie to uważał poniekąd za *vis maior* i wprowadzi je z Nowym Rokiem w życie przez rozporządzenie.

Prasa wiedeńska wszystkich niemal odcieni irytuje się niesłychanie owacyą, urządzoną hr. Badeniemu w Busku przez deputacyę szlachty i posuwa się z tego powodu do najpodlejszych denuncyacyi. W sobotę podaliśmy zjadliwe i oszczercze rzucanie się antysemickiego pisma *Deutsches Volksblatt* na ks. Adama Sapiehę. Liberalna *Oesterr. Volkszeitung* posuwa swoją złośliwość jeszcze dalej i zarzuca Polakom wprost, że to oni sprowadzili obecne nieszczęścia na Austryę. W artykule p. t. „Pielgrzymka do Buska“ pisze ten dziennik, iż szlachta polska bije pokłony przed człowiekiem, który stoczył Austryę nad brzeg moralnej i politycznej przepaści. Szlachta czci w Badenim własne bożyszcze i manifestuje, iż tak ona, jak jej pupil przyznają się tylko wyłącznie do polskiego samopoczucia. Polityczne kuglarstwo dosięga zenitu w przemówieniach Sapiehy i odpowiedzi Badeniego. Polacy nie mają żadną miarą prawa rzucać cienia podejrzenia na patryotyzm Niemców, gdyż sami nie nauczyli się myśleć i czuć po austryacku. Polacy na spółkę z Badenim muszą się w piersi uderzyć i krzyknąć: nasza wina, gdy trzeźwem okiem spojrzą na opłakany stan stosunków austryackich. Teraz się widzi dopiero, w jakich to rękach losy Niemców i Austryi spoczywały przez dwa lata. Polacy i Czesi chcieli zbudować rządy klerykalno-feudalne. Manifestacya w Busku jest najświetniejszem usprawiedliwieniem obstrukcyi. Niemcy nie myślą wcale zrzucić zbroi. Koniecznością wytrwania w stanie bojowym są właśnie fajerwerki puszczone w rezydencyi Badeniego.

W podobnym podjudzającym tonie przemawiają także inne pisma niemieckie; liberałowie, narodowcy, antysemici i Schönererowcy podali sobie ręce w tej hecy antipolskiej, a Badeniego przedstawiają jako na małą skalę Bismarka, który chciał z Buska urządzić Friedrichsruh. Otóż wyszukiwanie podobnych analogii może tylko świadczyć o niechęci, jaką wspomniane dzienniki żywią do Badeniego i do Polaków, ale w żadnym razie nie przemawia na korzyść logiki ich rozumowania. Tylko bowiem zła wola może podsuwać Badeniemu myśl, że chciał bawić się we frondę i odgrywać rolę upadłej i oburzonej wielkości. Niezawodnie byłoby lepiej, gdyby był z Wiednia udał się wprost na Rivierę, ale czyż mógł on przewidzieć, że Kraków zechce mu urządzać demonstracyjne owacye? Że jednak wszelka fronda i wszelka chęć demonstrowania przeciwko Wiedniowi nie była i nie jest jego zamiarem, najlepszym tego dowodem jest doskonała jego mowa, jaką wypowiedział w Busku do deputacyi szlachty, a nadewszystko ten ustęp owej mowy, w którym z całym zapałem kochającego serca wspomina o najczcigodniejszym naszym Cesarzu. Tym ustępem swej mowy zadał Badeni naprzód kłam wszystkim nieprzyjaciołom, którzy ze złą wiarą zechcą przedstawiać go jako człowieka, mającego zamiar popisywać się złym humorem.

Zresztą Kazimierz Badeni wyjeżdża z Buska, a więc ustaną wszelkie dalsze demonstracye, co dla uzdrowienia stosunków bardzo będzie pożytecznem.

# O chwili obecnej.

**Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.**

(*Czego możemy oczekiwać?*)

— Jeżeli pan wierzysz, że pomiędzy polskiem a rosyjskiem społeczeństwem nie ma przepaści, których zgruntować i zasypać nie można, że nie ma różnic niewyrównalnych, to musisz chyba wierzyć, że stan dzisiejszy, że obecne położenie nasze się zmieni. Podlegamy ciągle jeszcze wyjątkowemu prawodawstwu i prawodawstwu wyjątków. Czego możemy oczekiwać w przyszłości, w najbliższej przyszłości?

— Na takie pytanie nie jestem w stanie dać odpowiedzi wprost, bo nie znam tajemnic rządowych. Mogę chyba pośrednio odpowiedzieć, czego podług mnie moglibyśmy oczekiwać, jeżeli dobre usposobienie z rosyjskiej strony się nie zmieni, a u nas trzeźwy, umiarkowany kierunek ustali się i umocni. Tylko, że droga przepowiedni jest drogą śliską i niewdzięczną, na życie wpływają czynniki stałe i niestałe, niespodziewane, niedające się obrachować. To, co dziś przypuszczam — opieram na logice, na pewnej znajomości stosunków, którą daje dłuższe przemieszkiwanie w Petersburgu, obserwowanie tego, co się naokoło dzieje, wreszcie interesowanie się i zajmowanie sprawami publicznemi, — a tymczasem przyjdzie jakiś wiatr niespodziany i zburzy cały logiczny gmach mej przepowiedni.

— Doskonale rozumiem, że za sprawdzenie się lub niesprawdzenie twych kombinacyj i prognostyków odpowiedzialności przyjąć pan nie możesz.

— Otóż rozumuję tak: Wszystko, co się dzieje od lat trzech, wskazuje na chęć ze strony rządu uregulowania t. zw. kwestyi polskiej na zasadach zrównania praw Polaków z prawami innych poddanych państwa, uznania naszej odrębności narodowej i praw do jej rozwoju, i znalezienia gruntu, na którymby rozwój ten można było bez szkody interesów państwowych zapewnić. Z tej przesłanki wyprowadzam wniosek, że wszystko, co może się przyczynić nietylko do utrzymania, ale i do rozwoju narodowości, języka i kultury polskiej, nie może być sprzecznem z intencyami rządu. Zasadę taką nie dość jest wszakże uznać, trzeba ją w życie wprowadzić, nie dość jest przyznać prawo do narodowego rozwoju — trzeba to prawo w środki urzeczywistnienia uzbroić, bo inaczej pozostanie martwą literą. Sądzę więc, że możemy z czasem spodziewać się poparcia w dążeniu do jak największego rozwoju naszej literatury, nauki i sztuki, że nauka języka polskiego i literatury postawioną będzie na ile możności najwyższym stopniu, że dana będzie możność zużytkowania polskich sił naukowych w samej Warszawie, aby zapobiedz ich ekspatryacyi, że uzyskamy możność założenia szkoły sztuk pięknych, żeby młodzi nasi adepci malarstwa nie potrzebowali jeździć zagranicę, i szkoły dramatycznej, żeby teatr polski, który nawet wśród Rosyan wszystkich sfer cieszy się wielkiem uznaniem, uchronić od powolnego ale nieuniknionego upadku. Marzyć możemy o polskiem Towarzystwie przyjaciół nauk (kasa Mianowskiego byłaby świetnym takiego towarzystwa zawiązkiem), bo, jak sądzę, nie leży w interesie państwa, żeby punkt ciężkości naukowej pracy i działalności leżał stale po za jego granicami. Spodziewać się powinniśmy poparcia w zakładaniu szkół prywatnych i handlowych, przemysłowych, technicznych, rzemieślniczych, pod kontrolą i dyrekcyą rządową, ale z prawem udziału w zarządzie szkoły opiekunów i fundatorów, bo inaczej jakże zachęcić społeczeństwo do ofiarności na cele wychowawcze?

— A oświata ludowa? Przecież pan wiesz, że ona jest u nas w formalnym upadku.

— Wierzę, iż na tę kwestyę przyjdzie również kolej. Inicyatywa w kwestyi czytelni ludowych daje w tym względzie bardzo ważną i pożądaną wskazówkę. Jak pan wiesz, projektowane jest obecnie utworzenie komitetów czytelnictwa w każdej guberni z centralnym komitetem w Warszawie. Przedstawiciele społeczeństwa będą do współudziału powołani. Tu się otwiera szerokie pole do pracy Rząd, wobec ogromu zadań, jakie przedstawia oświata ludu, nie cofnie się zapewne przed powołaniem i w tym razie inteligencyi polskiej do współudziału, musi mieć tylko rękojmię że ten oręż nigdy i w żadnym stopniu nie będzie przeciwko niemu zwrócony.

— Nauka, literatura, sztuka, oświata, szkoła - to jeszcze nie wszystko. Społeczeństwo cywilizowane i cywilizacyjne musi myśleć o zaspokojeniu wszystkich swoich potrzeb—a więc i materyalnych. Rozwój sił materyalnych napotykał u nas przeszkody, wskutek niechętnego traktowania wszelkich form asocyacyi pracy i drobnych kapitałów.

Wiesz pan zapewne, że u nas nawet zakładanie kasy zaliczkowo-wkładowej natrafiało na trudności. Kas takich było tylko trzy, inne powstać nie mogły. Przed dwoma laty ukazała się nawet w pismach warszawskich wiadomość, że odmówiono pozwolenia na utworzenie kasy zaliczkowo-wkładowej w Piotrkowie „ponieważ instytucye takie w Królestwie się nie rozwijają“. Namby się zdawało, że to jest argument *pro* a nie *contra*, —tymczasem gdzieindziej osądzono przeciwnie. Takich faktów mógłbym panu dużo przytoczyć. Dlaczego naprzykład dotąd nie powstało w Królestwie żadne gubernialne lub powiatowe towarzystwo gospodarstwa wiejskiego? Przecież widmo dawnego Towarzystwa rolniczego nie powinno wiecznie ludzi straszyć. Inne były czasy, inni ludzie. Dziś nie chodzi nam nawet o jakieś ogólne towarzystwo rolnicze na całe Królestwo, ale o miejscowe, z czysto rolniczym charakterem, bez żadnej pretensyi do rozwiązywania zadań socyalnych.

— Te rzeczy muszą przychodzić koleją, całkiem naturalnie, w miarę, jak wzrastać będzie zaufanie rządu do społeczeństwa. Ja pamiętam wytrwałą kampanię pewnych rosyjskich korespondentów przeciw ochotniczym strażom ogniowym w Królestwie, kiedy pierwsze straże tworzyć się zaczęły. Mówiono, że to są kadry przyszłego wojska polskiego, że to nie myśl o walce z żywiołem naturalnym, ale z „wrogiem“ zagrzewa ochotników do zapisywania się do straży i t. d. Na chwilę, na krótką chwilę, kampania ta sparaliżowała rozwój straży ogniowych, ale zaraz przekonano się o bezzasadności tego rodzaju obaw, i jeszcze za rządów jenerała Hurki powrócono do pozwolenia na organizowanie się tych pożytecznych i dzielnych stowarzyszeń. Ja myślę, że ze stowarzyszeniami na innem polu będzie to samo. Co się zaś tyczy towarzystw rolniczych, to skoro istnieje, rozwija się i odbiera pochwały rządu Towarzystwo rolnicze w Mińsku, skoro świeżo pozwolono na otwarcie towarzystwa rolniczego w Rosieniach, gub. kowieńskiej, to nie sądzę, ażeby były przeszkody do zakładania podobnych instytucyj w Królestwie. Dodać muszę, że nie słyszałem, ażeby w tym kierunku czynione były poważne starania.

C. d. n.

# List do Redakcyi.

(*W sprawie wygód dla podróżujących koleją*).

Dyrekcya kolei we Lwowie okazała już niejednokrotnie, że dba o wygodę i bezpieczeństwo podróżnych; dowodem tego choćby niedawno podjęta próba zaprowadzenia we Lwowie światła acetylenowego, które jednak w rezultacie okazało się niepraktycznem i musiało być zaniechanem. Bardzo żałować za acetylenem nie było powodu, gdyby dyrekcya kolejowa zastąpić go chciała oświetleniem elektrycznem, jakie n. p. w Stanisławowie pod każdym względem znakomitem się okazuje. We Lwowie zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia dworca natrafiłoby na daleko mniejsze przeszkody i na mniejsze prawdopodobnie koszta aniżeli w Stanisławowie, a zwiększyłoby o wiele bezpieczeństwo służby i podróżnych.

Przy tej sposobności pozwalam sobie zwrócić uwagę świetnych dyrekcyi kolejowych w Stanisławowie, we Lwowie i Krakowie, że osobowe i mięszane pociągi kursujące na liniach należących do ich zarządu, bywają często licho opalane i oświetlane. I tak n. p. w niedzielę 12 grudnia przy pociągu odchodzącym do Stryja o godz. 8 min. 6, ostatnie dwa wozy osobowe wcale nie były opalone; w pociągu nocnym do Stanisławowa o godz. 10 odchodzącym, było w każdym wagonie tak przeraźliwe zimno, że podróżni w podwójnych futrach siedzieli. Pociągi na linii Stanisławów-Körözmezo z reguły nie są należycie opalane i oświetlane, n. p. dnia 3 grudnia wieczór, dnia 7 grudnia wieczór itd. Służba zaświeciwszy lampy w pociągu, w pośpiechu (zwykle jeden człowiek musi w ciągu 4—8 minut 10 –20 wozów oświetlić), albo zapomina, albo nie może należycie pozamykać nakryw górnych od lamp, które podczas ruchu pociągów, wskutek silnego prądu powietrza albo zaraz gasną, albo źle się palą. W interesie publiczności podróżującej, która tak wysokie opłaca należytości taryfowe, podaję te szczegóły do wiadomości władz z prośbą o zarządzenia stosowne, względnie o wykazanie, że to, co piszę, nie zgadza się z prawdą.

Jeszcze jedna kwestya! Zdarza się na niektórych stacyach, że podróżni, którzy przybyli jednym z nocnych pociągów już po północy, albo nad ranem, chcą parę godzin w poczekalni przeczekać. Chodzi im o to, aby albo do miasta pojechać np. dopiero około 7-ej godziny, gdyż dopiero wtedy ruch w mieście się rozpoczyna, można zajechać do krewnych lub pójść do kogoś z interesem, czego przecież w nocy uczynić nie można, albo też o to, aby czekać na nowy pociąg np. w Stanisławowie podróżni przyjechawszy o godz. 2½ rano mogą dalej koleją do Husiatyna jechać dopiero o godz 5¼.

Otóż zapytuję czy ci podróżni mają prawo przez ten czas przebywać w poczekalniach czy też nie, bo u nas we wschodniej Galicyi portyerzy mają zwyczaj sale w nocy zamykać i wypędzać podróżnych którzy tam chcą przeczekać parę godzin w nocy mimo że portyerzy prawdopodobnie nie mają do tego prawa. Możeby tedy Świetne Dyrekcye i w tą sprawę wejrzała i publiczność lub służbę kolejową o stosownem zachowaniu się pouczyły.

*Jeden z podróżnych.*

# Z izby sądowej.

Lwów 19 grudnia.

(*Krzywoprzysięstwo.*)

Herman Heilberg był powołany na świadka w procesie p. Ernesta Breitera, odbytym na wiosnę za nadużycia prasowe. Heilberg miał świadczyć, iż w kupnie drzewa od fundacyi hr. Skarbka przy pomocy swoich spekulantów chciał zwalczyć innych konkurentów w sposób nieuczciwy, co miałoby w procesie Breitera ten skutek, iż Heilberg jako świadek odwodowy dostarczyłby Breiterowi dowodu prawdy na zarzuty, poczynione fundacyi Skarbkowskiej w swoim *Monitorze*, o które właśnie w procesie chodziło. Jednakże Herman Heilberg, z zawodu handlarz drzewem i zresztą spekulant na rozmaitych polach, posiadający około pół miliona złr. majątku, mimo, że złożył przysięgę, i że już coś niecoś wyśpiewał, nagle począł się w zeznaniach swych cofać i wreszcie wręcz zaprzeczył, jakoby coś niekorzystnego dla swojej firmy zeznał. Aresztowano go więc i przeprowadzono śledztwo, a onegdaj przed zwykłym trybunałem odbyła się przeciw niemu rozprawa sądowa. Trybunał uznał Heilberga winnym zbrodni krzywoprzysięstwa i skazał go na pięć miesięcy więzienia.

* * *

Lwów, 20 grudnia.

(*Zabójstwo*).

Dziś przed sądem przysięgłych stawał Własij Mielniczuk, młody chłop z Winnik, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. Pokłócił on się raz w karczmie z innym młodym, a tak samo gorąco kąpanym parobkiem, Demkiem Musiłem. Powstała bójka, w której Musilowi pomagali inni chłopi, tak, że Mielniczuk w rezultacie odebrał większą porcyę guzów niż Musil. Za to Mielniczuk, cieszący się we wsi widocznie dość zasłużonym przydomkiem Hałasa, zawrzał zemstą, zwłaszcza gdy chłopcy wiejscy zaczęli się z niego naigrawać i dokuczać mu tem, że Musil go nabił. Rozmawiając o zajściu w karczmie z nauczycielem miejscowym, odgrażał się, że Demka zabije.

Wieczorem tego samego dnia czekał na ulicy, prowadzącej środkiem wsi, na powracających z pola parobków. Wkrótce pojawiły się 3 wozy, zaprzężone w konie, na których siedzieli parobcy. Mielniczuk zbliżył się do pierwszego z nich, ale był to niejaki Rybejko. Dopiero drugi nadjechał Musil. Mielniczuk przyskoczył do niego, ściągnął go z konia i zaczęli się znowu borykać wobec innych świadków. Mielniczuk dostał od jednego ze swoich stronników kij, którym trzy razy uderzył Musila. Trzeci cios wymierzony był w okolicę żołądka tak nieszczęśliwie, że Musil jęknął, schwycił się rękami za brzuch, zatoczył się i upadł na ziemię. Zaczęto go cucić, ale Musil wkrótce umarł.

Mielniczuk przesłuchiwany powiada, że nie miał zamiaru zabić Musila, chciał go tylko zapytać, za co on go obił w karczmie. Przystąpił tedy do niego, gdy wracał z pola, i zapytał: „za szczo ty mene wdarył w korczmi?“, na to Musil zlazł z konia i zaczął pałką bić Mielniczuka. Mielniczuk wyrwał mu pałkę i uderzył swego przeciwnika dwa razy po ręce. Musil stał potem jeszcze w miejscu z kwadrans, potem upadł, — widocznie szlak go trafił. Jako przyczynę bójki w karczmie podaje Mielniczuk to, że raz zajął Musilowi konie w szkodzie, za co Musil żywił doń urazę.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Wiedeń 17 grudnia.

(*O pojedynek*).

Sprawa zatargu między sędzią powiatowym w Łańcucie p Michałem Gołąbem, a kandydatem adwokackim dr. Wiktorem Ramersem, która swego czasu znalazła odgłos we wszystkich pismach galicyjskich, była przedmiotem rozprawy przed najwyższym trybunałem kasacyjnym. Radzca sądowy p Gołąb, będąc naczelnikiem sądu w Łańcucie, miał ciągle zatargi z dr. Ramersem i zrobił mu raz zarzut, że przyjmuje rozmaite sprawy po za plecami swego szefa. Dr. Ramers, który jest oficerem rezerwowym, czując się tem obrażony, posłał do p. Gołąba sekundantów i zażądał od niego satysfakcyi. Gdy atoli p. Gołąb satysfakcyi mu odmówił, rzucił mu Ramers przez swych sekundantów ciężką obelgę. P. Gołąb w odpowiedzi wniósł przeciw dr. Ramersowi doniesienie karne do prokuratoryi z tego powodu, że dr. Ramers wyzwał go na pojedynek. Sąd obwodowy w Rzeszowie po przeprowadzonej rozprawie uwolnił dr. Ramersa od skargi o wyzwanie na pojedynek i skazał go tylko za obrazę honoru na 50 zł. k ry. Sąd wyrok swój motywował tem, że w wysłaniu sekundantów i żądaniu satysfakcyi nie ma jeszcze znamion prawnych wyzwania na pojedynek.

Przeciwko temu wyrokowi wniosła prokuratorya w Rzeszowie zażalenie nieważności i wczoraj odbyła się w tej kwestyi rozprawa przed najwyższym trybunałem. Jeneralny adwokat radca dworu Girtler v. Kleeborn popierał zażalenie nieważności, twierdząc, iż zapatrywania wyroku pierwszej instancyi były błędne i postawił wniosek, aby wyrok pierwszej instancyi został zniesiony, a cała sprawa przekazana ponownie do rozpatrzenia sądowi obwodowemu w Przemyślu lub Tarnowie. Obrońca Ramersa dr. Marceli Frydman dowodził, że wyrok pierwszej instancyi był uzasadniony, gdyż wysłanie sekundantów i żądanie satysfakcyi nie jest identycznem z wyzwaniem na pojedynek z bronią w ręku. Obecny na rozprawie dr. Ramers również oświadczył, że nie myślał o pojedynku z p. Gołąbem, chciał tylko, jako oficer, zażądać od niego satysfakcyi honorowej i odwołania uczynionej mu obrazy. Po długiej naradzie uchwalił trybunał zawiesić wyrok pierwszej instancyi i całą sprawą przekazać jeszcze raz do rozpatrzenia sądowi obwodowemu w Tarnowie.

# Kronika.

Lwów 20 grudnia.

**Wiadomości urzędowe.** Zygmunt Żminkowski wiceprezydent lwowskiego trybunału, został mianowany kierownikiem sądu karnego zaś wiceprezydentem radzca Kornel Zabrzycki.—Profesorowie medycyny na uniwersytecie krakowskim dr. Edward Korczyński i dr. Ludwik Rydygier otrzymali tytuł radzców dworu. — Jan Biliński, prowadzący księgi gruntowe przy sądzie w Złoczowie przy sposobności przejścia na emeryturę, otrzymał tytuł naczelnika urzędów pomocniczych.

**Dr. Jakliński** — wedle doniesienia *Diła* — zrezygnował z godności burmistrza m. Komarna.

**Mianowania.** Rada nadzorcza Banku krajowego zatwierdziła nominacyę adjunkta I klasy Fryderyka Rumpa na likwidatora, zamianowała adjunktów II klasy Maryana Dzikowskiego, Marcina Gajewskiego, Juliusza Reinera, Mieczysława Kowalskiego i dra Juliana Rużyckiego adjunktami I klasy, asystenta Antoniego Górskiego adjunktem II klasy, tudzież praktykantów Franciszka Goneta, Kazimierza Kiełbusiewicza i dra Łucyana Szpora asystentami Banku krajowego.

**Zawieszenie wydawnictwa „Gazety Polskiej“.** Okazuje się, że powodem, dla którego rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych zamknęło wydawnictwo *Gazety Polskiej* był artykuł, napisany w tonie ogólnikowym, a krytykujący zbyt pobłażliwe postępowanie sądów warszawskich w sprawach o bójki, które od pewnego czasu stały się istną plagą Warszawy.

Kronika pism codziennych warszawskich zapełniona jest codzień wiadomościami, że w tym lub owym szynku wybuchła sprzeczka, w toku której zapaśnicy porwali się do noży i pokłóli się często śmiertelnie. Bohaterowie tych walk na noże otrzymywali śmiesznie małe kary, to też wypadki podobnych bójek mnożyły się ustawicznie. Owóż z tego powodu zamieściła *Gazeta polska* fachowy jurydyczny artykuł pod tytułem „Recydywy a nożownictwo“, podpisany pseudonimem „Adwokat“ a zawierający między innemi następujące ustępy:

„Hamulce przeciw drapieżnym instynktom, tkwiącym w naturze ludzkiej, upatrywano w oświacie, skoro najtwardsza represya karna od wieków zawodziła. Ostatnie atoli wypadki, choćby wiedeńskie, przykład pana profesora z Pragi czeskiej, rzucającego się z nożem na posłów na posiedzeniu Rady państwa, — a więcej jeszcze entuzyazm młodzieży uniwersyteckiej niemieckiej dla tak bohaterskiego czynu, inspirowanego poniekąd przez drugiego sławnego prawnika historyka z Berlina, dowodzą chyba jasno, że najwyższa oświatą nie powstrzymuje od roli opryszka i zbierania za nią hołdów nie tamuje.

„Trudno wytłómaczyć prostakowi, że hańbą a zbrodnią jest rozbój, gdy się zbójów laurami darzy, pomniki stawia. Dzisiejsze zdziczenie ma głębsze powody i trudna z niem walka, gdy przykład z góry idzie i działa podniecająco. Zwyczajny przestępca rozumie, że nie za czyn go karzą, jeno za nieudolne ukrycie czynu, za to, że dał się złapać“.

„Stara zasada głosi: *Cura te ipsum, medice.* Aby okiełznać zbrodniczość, trzeba świecić przykładem cnoty z góry, trzeba powrócić do prawa Bożego i źle pojętą lub udaną racyą stanu nie paczyć pojęć moralnych w poddanych, aby teorye, głoszone w kodeksie karnym, zgodne były z postępowaniem rządu. Trzeba inaczej wychowywać masy. Tu ręka w rękę z rodziną, społeczeństwem i kościołem, powinna iść szkoła i wszystkie urządzenia państwowe, zwłaszcza sądy i policya. Gdzie ojciec i matka mają obowiązek naturalny wybijać dziecku z głowy to, co do niej wprowadzić, prócz istotnej nauki, za swe zadanie uważa nauczyciel, gdzie Kościół rozwijać musi największą czujność, by nie spaczyć swych zadań i powołania, a sądy uganiają się za mrzonkami niepochwytnemi: tam nie może być mowy o wychowaniu narodu, tam rozwinie się obłuda i demoralizacya“.

Owóż nie ma w tych zwrotach żadnej bezpośredniej aluzyi do stosunków rosyjskich, raczej możnaby sądzić, że odnoszą się one do stosunków austryackich i do znanych zajść w parlamencie wiedeńskim, dla tego też cenzor Kuźniecow, przez którego ręce przechodził ten artykuł, nie znalazł w nim nic zdrożnego i przepuścił go. Dopiero gdy artykuł pojawił się w druku, któryś z innych cenzorów zrobił do Petersburga denuncyacyę, że ustępy te odnoszą się do stosunków rosyjskich, specyalnie zaś do wzniesienia Murawiewowi pomnika w Wilnie. — W Petersburgu nie rozpatrywano bliżej tej sprawy, uwierzono doniesieniu. Cenzora Kuźniecowa skazano na pięć dni odwachu, za to, że puścił artykuł, wydawnictwo *Gazety polskiej* zamknięto a lokal redakcyi i administracyi opieczętowano bezzwłocznie, tak, że piątkowy numer już nie wyszedł. Nie wiadomo, czy to zawieszenie wydawnictwa jest tylko czasowe, czy też na zawsze. Wedle ustaw rosyjskich pismo może być zamknięte na zawsze tylko na podstawie decyzyi departamentu senatu rządzącego, powziętej na wniosek ministra spraw wewnętrznych.

**Z izby notaryalnej.** Wczoraj odbyło się w lokalu Izby notaryalnej zgromadzenie notaryuszów należących do wspólnego kolegium lwowskiego okręgu. Przybyło na nie około 80 notaryuszów. Na porządku dziennym znajdowała się między innemi jedna z bardzo żywotnych spraw. Mianowicie istniał zamiar wyłączenia kolegiów notaryalnych w Stanisławowie i Kołomyi, z okręgu lwowskiego i utworzenia nowej Izby notaryalnej w Stanisławowie, do której mianoby przydzielić także nowopowstałe kolegium w Stryju. Otóż na wczorajszem zgromadzeniu uchwalono jednogłośnie nie tworzyć nowej Izby w Stanisławowie, i wyrażono opinię, ażeby nowopowstałe kolegium w Stryju przydzielić do lwowskiej Izby notaryalnej. Omawiano jeszcze zamiar b.

ministra sprawiedliwości Gleispacha, bardzo nieprzyjazne względem notaryuszy i szeregiem bardzo rozsądnych argumentów wykazano, że społeczeństwo, bardzo by straciło na tem, gdyby dzisiejszą instytucyę notaryuszy zniesiono, a natomiast utworzono przy każdym sądzie posadę dla biurokraty, któryby o wiele drożej kosztował społeczeństwo, a o wiele mniej robił, niż robi dzisiejszy notaryusz.

**Katastrofa kolejowa** W piątek około godz. 10 wieczorem natknęły na siebie dwa pociągi towarowe, jeden dążący ze Lwowa, drugi z Czerniowiec Zderzenie nastąpiło koło Śniatyna. Atak obydwóch pociągów na siebie był tak gwałtowny, że obie lokomotywy zostały mocno uszkodzone, a dziewięć wagonów poszło w drzazgi. O ile dotychczas wyszło na jaw, ze służby kolejowej silne skaleczenia odniósł jeden maszynista, jeden konduktor, lżej ranni są dwaj palacze i jeden maszynista. Na telegraficzne doniesienie o tem wypadku wyruszył zaraz ze Stanisławowa dyrektor Festenburg wraz z 40 ślusarzami pociągiem ratunkowym. Katastrofa wynikła stąd, iż oba te pociągi, tj. czerniowiecki i lwowski krzyżują się zazwyczaj na stacyi poprzedzającej Śniatyn. Zdarza się jednak, że np. wskutek spóźnienia tego lub owego pociągu, skrzyżowanie musi się odbyć dopiero w samym Śniatynie. Tak było i tym razem, ale zwrotniczowie i maszyniści nie zostali o tem zawiadomieni, przygotowali więc zwrotnice poza Śniatynem i stąd powstała katastrofa.

Lwowska dyrekcya kolei komunikuje nam w tej sprawie:

Dnia 17 bm. nastąpiło na stacyi w Śniatynie prawdopodobnie z powodu niewłaściwego przestawienia zwrotnicy zderzenie dwóch pociągów ciężarowych. Z personalu służbowego nie poniósł nikt widocznych obrażeń, obydwie lokomotywy i dziewięć wozów towarowych zostały uszkodzone.

**Nowa spółka przemysłowa.** Tymi dniami ukonstytuowało się we Lwowie pod patronatem Banku krajowego „pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego". Spółka ta rozporządza kapitałem 600.000 koron. Nabyła ona już fabrykę mączki nawozowej Juliana Wanga i Spółki we Lwowie, zamierza ją rozszerzyć a nadto otworzyć fabrykę kwasu siarkowego, pierwszą we wschodniej Galicyi. — Rada nadzorcza nowej Spółki składa się z pp. Hipolita Bohdana jako przewodniczącego, Juliusza Mikolascha i Franciszka Rozwadowskiego jako zastępców przewodniczącego i z Bolesława Długoszewskiego, Roberta Domsa, Józefa Haniczaka, Stefana Tauschińskiego, dra Ernesta Tilla i Juliana Wanga, jako członków. Do komitetu rewizyjnego wybrani zostali pp. Wiktor Czechowski, Stefan Kossak i dr. Kazimierz Witkowski, na zastępców zaś pp. Zygmunt Majewski i Leopold Wilimowski.

**Wybryki ulicznej gawiedzi.** Często widzieć można kilkunastu niedorostków żydowskich uganiających się około IV gimnazyum, których krzyki i hałasy przeszkadzają w wysokim stopniu nawet nauce szkolnej. Za pojawieniem się tercyana gimnazyalnego uciekają oni i kryją się w wąskiej uliczce za zbrojownią wojskową, aby znowu po chwili z tym większym impetem powtarzać swoje swawolne wybryki.

Lecz częstokroć dopuszczają się oni nawet czynów zbrodniczych, a dzieje się to prawie regularnie w każdą sobotę. Wtedy to oni zasadzają się na młodzież gimnazyalną, która po ciężkiej 5ciogodzinnej swej pracy umysłowej śpieszy wygłodzona do domu, aby się co prędzej posilić w domu. Lecz ci chłopcy żydowscy nasyceni napadają z nienacka z poza zbrojowni i czyhają też wygłodniałą i spracowaną najpierw gradem kamieni a potem przypuszczają na nią formalne ataki z kijami i pałkami bijąc niewinną i bezbronną dziatwę.

Ostatniej soboty poturbowali w sposób nieludzki syna powszechnie znanego obywatela Jana Lerskiego. Ze zranioną i krwią zbroczoną twarzą na wpół omdlały, ledwie dotarł biedny chłopczyna do domu, ku wielkiemu przerażeniu swych stroskanych i teraz poważnie zaniepokojonych rodziców.

Dyrekcya gimnazyalna ponoć udawała się już dawniej w tej sprawie do dyrekcyi policyi; lecz dyrekcya policyi dla braku odpowiednich sił w personalu swym widocznie nie może w tem miejscu przeznaczyć osobnego stójkowego. Przeto wypadałoby, aby który z panów radnych poruszył tę sprawę na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej i tym należytym wnioskiem ujął się za biedną dziatwą szkolną i ich rodzicami.

A możeby też już raz pomyślano na seryo o zamianie tego lokalu; to istna zaułkowa nora. Ruch koło niej jest niezwykły z powodu przechodu tramwaju elektrycznego, a ustawiczne dzwonienie i turkot wozów nie tylko odwodzą uwagę młodzieży od nauki, ale formalnie uniemożliwiają naukę. Są też tam i inne niedogodności, które uniemożliwiają pobyt młodzieży szkolnej w tym lokalu. Oto w pobliżu jest łaźnia żydowska, szkoła żydowska i kilka domów nierządu. Lecz co najważniejsza, budynek sam jest okropnie lichy, sale szkolne ciemne i ciasne, a schody niezmiernie wąskie, tak, że w razie jakiego wypadku, młodzież narażona jest na okropne niebezpieczeństwo.

Przeto zachodzi konieczna potrzeba zmiany tego lokalu, a zwłaszcza, gdy dziś w obec mnóstwa lokali podobnych, próżnych do najęcia, wybór jest łatwy przy dobrych chęciach ze strony odnośnych władz i prawdziwej opiece nad młodzieżą szkolną.

**Wyborcy z piątej kuryi** okręgu krakowskiego powzięli myśl zmuszenia swego posła, p. Daszyńskiego do stawienia się na urządzić się mającym wielkim wiecu, ażeby zdał sprawę ze swych czynności poselskich i wytłumaczył się ze swego awanturniczego zachowania się na ostatnich posiedzeniach parlamentu, które przyniosło ujmę imieniowi polskiemu. Około urządzenia tego wiecu krzątają się: ks. Stojałowski, ks. Szponder i dr. Danielak. Chcą oni p. Daszyńskiego sprowadzić na drogę godziwszej niż dotąd działalności.

**Gwiazdka „Wieku Młodego"**. Wczoraj odbyła się w szkole żeńsk. im. Staszica śliczna uroczystość gwiazdki dla biednych dzieci, urządzonej przez redakcyę *Wieku Młodego*. Ogromna sala „Związku rodzicielskiego" zapełniła się około godziny czwartej przybyłymi opiekunami, wśród której reprezentowane były najpoważniejsze sfery naszego miasta — w głębi na ogromnych stołach rozłożono stosy ciepłych sukienek, bielizny, książek, tradycyjnych bakalii i innych przysmaków. W pośrodku pokoju, około sięgającej aż pod sufit ubranej choinki, która płonęła mnóstwem świateł. Na dane hasło, uczniowie szkoły męskiej im. Staszica zaintonowali przy akompaniamencie prof. Urbanka kolędę „W żłobie leży", a zebrana już w sąsiednim korytarzu najuboższa dziatwa, dla której gwiazdkę urządzano, weszła do sali parami, trzymając się za ręce. Szereg był tak długi, że otoczył choinkę podwójnem kołem, a wszystkie twarzyczki tych biednych dzieci, które tak mało uciech mają w życiu, jaśniały w tej chwili najżywszą radością — Po przespiewaniu kolędy zaczęto natychmiast rozdzielać między dziatwę podarunki, a nie małe to było zadanie, gdyż tych dzieci było osiemdziesięcioro, a każde otrzymywało oprócz papierowej torebki napełnionej bakaliami, podarek składający się z ciepłej odzieży, bielizny itp. rzeczy. Chłopcy dostali śliczne książki do nabożeństwa, których 16 ofiarował na tę gwiazdkę p. Foltin, właściciel księgarni wydawniczej w Wadowicach. Z odzieży rozdano: 50 ciepłych i ślicznie wyglądających sukienek, 1 płaszczyk i 21 fartuszków, a bielizny doskonale uszytej sztuk 20. Wszystko to były roboty czytelniczek *Wieku Młodego*, przysłane na konkurs szycia dla biednych, ogłoszony im przez redakcyę tego pisma. Sama myśl takich konkursów jest bardzo chlubnem i godnem naśladowania dziełem, a rezultat — dostarczanie ubrań dla najuboższych dzieci przez dziatwę cieszącą się dostatkiem, — bardzo radosny.

**Z prasy**. W Warszawie rozpocznie od Nowego Roku wychodzić nowy dziennik pt. *Kuryer Polski*. Na czele pisma stoi znany publicysta p. Wincenty Kosiakiewicz, a do składu redakcyi należeć będą pp. Grendyszyński i Straszewicz Tendencya *Kurjera polskiego* będzie mniej więcej ta sama co *Słowa* i *Kraju*.

Hr. Henryk Łubieński otrzymał koncesyę na wydawanie w Łodzi pisma pt. *Goniec Łódzki*.

**Demonstracye w teatrze i ich skutki**. Podczas jednego z występów p. Romana Żelazowskiego w narodowym teatrze w Pradze, sekretarz czeskiej *Maticy skolskiej*, p. Turnowsky, wykrzyknął ze swej loży: „Niech żyje porozumienie polsko-czeskie tak na polu sztuki, jak na każdem innem. Złączywszy nasze siły, zwyciężymy". Za ten okrzyk praska dyrekcya policyi skazała p Turnowsky'ego na grzywnę 25 zł., ponieważ owemi słowy wywołał on wśród publiczności „wzburzenie".

**Oświetlenie ulic Lwowa**. Rada miasta Lwowa — jak wiadomo — uchwaliła na ostatniem posiedzeniu wyrazić swe „niezadowolenie" blacharzowi p. Popielowi, który figuruje jako przedsiębiorca oświetlenia naftowych latarń w mieście. P. Popiel miał zapłacić grzywnę — a skończyło się na votum „niezadowolenia", chociaż całe miasto nie ma słów na wyrażenie oburzenia, iż latarnie naftowe kopcą, wytwarzają dym gryzący, dają światło mdłe, bywają zapalane późnym wieczorem, albo też wcale nie świecą. Okazuje się jednak, że p. Popiel był po prostu podsuniętym przez ludzi wcale niefachowych do starania się o przedsiębiorstwo oświetlania ulic po p. Bratkowskim. Kilka miesięcy był p. Popiel w owej spółce, która jednakowoż rychło się go pozbyła i obecnie cały ciężar wypełniania obowiązków latarnianych spoczywa na osobach, absolutnie zarządowi miasta nieznanych, i wobec niego wcale nieodpowiedzialnych. W interesie miasta i mieszkańców należy tedy sprawę tę uregulować, a na przyszłość nie ośmielać przedsiębiorców darowywaniem zasłużonych kar, i tylko platonicznem wyrażaniem „niezadowolenia".

**Otwarcie kolegium ruskiego w Rzymie** odbyło się wczoraj. Gmach, w którym kolegium się mieści, znajduje się przy kościele św. Sergiusza. Kardynał Barberini podarował go Ojcu świętemu, a obecnie cesarz austryacki z własnej swej szkatuły wyposażył gmach ten odpowiednio do potrzeb Kolegium, a przedewszystkiem umożliwił jego odnowienie. Uroczyste nabożeństwo na intencyę tego przytułku wiedzy duchownej odprawił ks. biskup przemyski Czechowicz przy asyście ks. kanonika Wołoszyńskiego i ks. kapelana Połowickiego. W nabożeństwie wzięło udział wielu kardynałów, poseł austryacki przy Watykanie hr. Revertera i liczny zastęp duchowieństwa. Następnie odbył się obrzęd poświęcenia ubikacyi wykładowych. W czasie obiadu, wydanego ku uczczeniu zaproszonych gości, ks. kardynał Vanutelli wychylił puhar na cześć cesarza Franciszka Józefa, a hr. Revertera na cześć Ojca św. Po południu odbyło się uroczyste zebranie alumnów, których dotychczas jest dwudziestu, między innemi bratanek ks. kardynała Sembratowicza. Zebranie zagaił rektor Collegium, ks. Isoni, poczem alumni wygłaszali utwory poetyckie na cześć Ojca św. i cesarza Austryi. Rozbrzmiewały też tony hymnu austryackiego i pieśni rusińskiej narodowej „Mnohaja lita". Biskupi ruscy i wybitni mężowie ruscy nadesłali około 50 telegramów. Kierownictwo Collegium spoczywa w ręku OO. Jezuitów.

**Jedzenie na noc**. Zdaje się, że od niepamiętnych czasów jest to kwestya otwarta, choć sto razy rozstrzygnięta. Czy zdrowo jest jadać wieczorem, czy też ma to szkodzić zdrowiu? Dziećmi byliśmy, a słyszeliśmy już rozmaite *pro* i *contra* w tej materyi. Posłuchajmyż teraz, co prawi o tem paryzki *Journal d'hygiène*. „Wiele osób — powiada on — nie będąc stanowczo chorem, wygląda słabo, szczupło. Przyczyną tego są jedynie długie odstępy między godzinami naszych śniadań, obiadów i kolacyj. Główny atoli błąd polega na tem, że wzbraniamy się od obfitszego posiłku wieczorem, choćby głód najlepiej dopisywał. Tymczasem pomyślny, że, jak uczy fizyologia, zarówno w życiu codziennem, podczas dnia, jak i podczas spoczynku w nocy, zachodzi w organizmie naszym przemiana materyi. Logicznie zatem należałoby odżywiać nasz organizm, pamiętając o tem, że właśnie podczas snu trawienie, asymilacya i odżywcza działalność organizmu na chwilę nie ustają. Owszem, dzięki spokojowi ogólnemu, funkcye te odbywają się swobodniej i dają organizmowi znacznie więcej środków odżywczych ku wzrostowi i zwiększeniu wagi organizmu. Na tej zasadzie — konkluduje *Journal d'hygiène* — wieczorny posiłek najsilniej pomaga do tzw. „nabrania ciała".

**Samobójstwo**. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, Hipolit Kowalczykowski, właściciel kawiarni. Przyczyną samobójstwa była ruina majątkowa.

**Zmarli**. We Lwowie, Jan Zehner von Riesenwald, pułkownik w intendenturze obrony krajowej. — W Krakowie, Bonifacy Dąbkowski, starszy inżynier dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, w 58 r. życia.

**Stan powietrza**. T. o g. 8 rano + 1, w poł. +2 R., Bar. 762. Spada. Śnieg.

**Początki powieści.**

*Francuskiej*:

„Zuzanna na wpół leżała na błękitnej kozetce. Z pod kolorowej spodniczki wychylała się stopka, obuta w pantofelek ażurowy.

Wicehrabia de Sacrenom pochylił się nad nią i zapytał:

— Jesteś moją?

— Tak.

— Na zawsze?

— Nie wiem.

— Sfinksie! — zawołał wicehrabia..."

*Niemieckiej*:

„Amelja Szmandkuchen od dawna kochała swego Fryca Mullera, pracującego jako pomocnik szefa domu handlowego.

To też codziennie smażyła dlań w maśle tłuste kiełbaski i dodawała do tego kartofle tłuczone.

„Pół" piwa i Amelja — było to wszystko, co kochał Fryc na tej ziemi.

„Pół" piwa wypijał po kiełbaskach, a potem klepał po ramieniu Amelję, mawiając:

— He, he, dzielnieś się spisała, mój skarbie..."

*Angielskiej*:

„Rozdział pierwszy, z którego uważny czytelnik po przeczytaniu, dowie się o okolicznościach, dzięki którym na twarzy miss Katty w dniu 11-ym stycznia, o godzinie 7½ wieczorem, pod lewem nozdrzem wyskoczył pryszczyk..."

*Hiszpańskiej*:

„Donna Klara, otulona w mantylkę, siedziała po szalonem fandango na balkonie i, chłodząc się olbrzymim wachlarzem, zlekka stukała w kastaniety.

Don Alonzo, przechodzący w tej chwili przez ulicę, dostrzegł zdradę w jej ognistem spojrzeniu, zatrzymał się więc i zadrżał.

Potem ruchem szybkim, jak błyskawica, wydobył z za pasa sztylet z Toledo i, śmiejąc się dziko, pogrążył ostrze w piersi donny Klary aż po rękojeść."

---

**Repertuar teatru.** Dziś w poniedziałek „Znawca kobiet" i „Ładny zastępca". Jutro we wtorek „Świerszczyk za piecem". We środę po raz 1-szy „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek z powodu wigilii teatr zamknięty. W sobotę po południu na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Małka Szwarzenkopf". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Popychadło". W niedzielę wieczorem „Córka pułku", zakończy „Lekka kawalerya". W poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia", wieczorem po raz drugi „Kozioł ofiarny". We wtorek „Świerszczyk za piecem".

---



# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Po raz pierwszy ujrzała w piątek publiczność lwowska nazwisko Karola Goldmarka na afiszu teatralnym. Ogromne wymagania, jakie dzieła tego kompozytora stawiają do wykonawców, zarówno do solistów, jak do chórów i orkiestry, czynią je dostępnemi tylko dla największych scen europejskich i w tej okoliczności szukać należy prawdopodobnie powodu, dla którego żadna z poprzednich dyrekcyi teatru lwowskiego nie pokusiła się mimo obecnego braku atrakcyjnych nowości myśleć o wystawieniu którejkolwiek opery Goldmarka. Prócz owych wymagań do personalu artystycznego i do aparatu scenicznego możliwie doskonałego — gdyż Goldmark w swych operach nigdy nie chce działać li tylko za pomocą samej kompozycyi i nie może się obejść bez efektów dekoracyjnych wszelkiego rodzaju — dla dyrekcyi nie kultywujących przeważnie tak zwanej muzyki przyszłości, druga i kto wie czy nie największa trudność leży w niepewności, ażali publiczność zechce zadać sobie pracę, jaką nastręcza deszyfrowanie partytury, czyli wsłuchanie się w ten rodzaj muzyki celem zrozumienia go i wyszukanie piękności w nim zawartych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Goldmark jako kompozytor teatralny trudniejszym jest dla zrozumienia ogółu, niż sam pierwowzór wszystkich kompozytorów postępowych Ryszard Wagner, a największe dzieło Goldmarka „Królowa Saby" mimo swej porywającej chwilami piękności i genialnego opracowania całości częstokroć napotyka na chłodną publiczność, tam, gdzie „Lohengrin" lub „Tannhauser" wywołuje odrazu entuzyazm bez granic, jakkolwiek nikt nie zaprzeczy, że między największymi kompozytorami 19-go stulecia Karol Goldmark dzięki niezmiernemu bogactwu prawdziwie pięknych myśli i wszechstronnemu a umiejętnemu opanowaniu technicznych środków zajmuje miejsce pierwszorzędne. Nie od rzeczy będzie przytoczyć w krótkości kilka dat biograficznych kompozytora, którego dzieła niejednokrotnie na estradzie koncertowej lwowianie podziwiali. Karol Goldmark urodził się na Węgrzech dnia 18 maja 1832. W roku 1847 wstąpił do konserwatoryum wiedeńskiego, gdzie kształcił się na skrzypka. Po ukończeniu swych studyów w konserwatoryum oddał się kompozycyi i stworzył prawdziwe arcydzieła w dziedzinie muzyki kameralnej, że wyliczymy tylko najważniejsze tj. kwartet skrzypcowy i kwintet fortepianowy. Do orkiestralnych dzieł należy suita „Wiejskie wesele" i dwie uwertury „Sakuntala" i „Penthesilea". Wspaniałym i często grywanym jest jego koncert skrzypcowy. Do najsłynniejszych dzieł operowych należą: „Królowa Saby", wystawiona po raz pierwszy we Wiedniu w r. 1875, która następnie obiegła z powodzeniem wszystkie większe sceny europejskie, dziesięć lat później napisana opera „Merlin", wystawiona również we Wiedniu (1886) i fantastyczna opera „Heimchen am Herde", którą pod tytułem „Świerszczyk za piecem" usłyszeliśmy w piątek na scenie lwowskiej. Libretto do „Świerszczyka" dostarczył znany librecista Willner. Jest to wcale ładna bajeczka o świerszczyku, który siedząc za piecem w ubogim domku pewnego pocztyliona i ukazując się publiczności tylko w chwilach decydujących odgrywa rolę jakoby ducha opiekuńczego owej rodziny, przedstawiając rodzaj Chochlika, dobroduszno-figlarną postać fantastyczną. Prawdziwą treść opery wypełnia jednak historya miłości niejakiego marynarza Plumera do Mani, przyjaciółki owej rodziny pocztyliona. Ów marynarz, który po 7 latach powraca do tęskniącej za nim dziewczyny i jego fantastyczne opowiadania dziwnie przypominają Latającego Holandczyka Wagnera i Sentę, choć naiwny ton bajeczki przypomina także poniekąd pisane w tym samym duchu libretto do „Jasia i Małgosi" Humperdincka, która to opera przewyższa „Świerszczyka" pod każdym względem.

Ramy sprawozdania nie pozwalają na dokładne wyliczenie wszystkich piękności zawartych w partyturze Swierszczyka. Melodyj niestety częstokroć w najpiękniejszem miejscu urywanych jest tam wiele, instrumentacya jest prześliczna, pełna finezyi, a polot myśli muzykalnych i opracowanie są prawdziwie Goldmarkowskie. Całość potrafi nas zająć, zaciekawić, lecz uznając owe piękności genialnego dzieła nie możemy się jednak na prawdę zachwycić, a nadto czujemy znużenie wzrastające w miarę skupienia naszej uwagi. Jest jakieś nieszczęśliwe snujące się przez wszystkie 3 akty *je ne sais quoi*, które stanowi ustawicznie przeszkodę do szczerego przejęcia się tą muzyką nawet dla ucha muzykalnie wykształconego, a po kilku daremnych usiłowaniach wprowadza nas w stan apatyi lub znudzenia, w którem pozostajemy do końca. Muzyka ta nie jest t e a t r a l n i e obmyśloną, nie potęguje swych efektów, nie ma dla nas niespodzianek, a przedewszystkiem do owego libretta, zanadto jest koturnową, ciężką, zamaszystą, filozofującą bez końca i przepełnioną nudnemi recitativami, wskutek czego nawet lekkie postacie libretta jak sam Swierszczyk mają przywieszone do nóg ciężarki ołowiane, a prócz tego nudzą nas rozwlekłością swych monologów i dyalogów.

Teatr lwowski wystawił Swierszczyka o ile możności doskonale Na uwagę zasługują piękne dekoracye, i wystawa, rzeczywiście zachwycające oko widza. Artyści dobrze wywiązali się ze swego arcytrudnego zadania, a chóry i orkiestra znakomicie wyuczone przez kapelmistrza p. Jareckiego zasługują na uznanie. Nie wymieniamy nikogo, gdyż wszyscy bez wyjątku czynili, co było w ich mocy, możemy tylko wyrazić życzenie, aby całość przez raźniejsze tempo nabrała żywszego kolorytu co niezawodnie nastąpi na dalszych przedstawieniach przy wzmagającej się pewności niektórych artystów. Sympatyczny Swierszczyk (p. Ludkiewicz) powinien poświęcać więcej uwagi dokładnej intonacyi i poczuciu rytmicznemu, pomny zasady że: „takt jest duszą muzyki".

Teatr był pełny. *Fr Neuhauser.*

* **Ks. Karol Niedziałkowski.** „Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej". Petersburg. Nakład księgarni Grendyszyńskiego. 1898. — Z książek traktujących o Ziemi Świętej, tym uprzywilejowanym kraju, który stał się środkowym punktem dziejów ludzkich, możnaby sporą ułożyć bibliotekę, gdyż poświęcało jej swoje pióra bardzo wielu autorów, począwszy od św. Hieronima, skończywszy na ks. Vigouroux. Dawniej zajmowano się Palestyną przeważnie ze stanowiska biblijnego, historycznego i archeologicznego, w wieku naszym zbadano ją znowu pod względem przyrodniczym, więc kto obecnie chce poznać Ziemię świętą, znaleść może ogromną obfitość materyałów. Wiadomości te rozszerzają ciągle jeszcze niezliczone opowiadania i opisy przeróżnych pielgrzymek. Ten ostatni dział został znowu wzbogacony obszerną i cenną pracą ks. Niedziałkowskiego. Cały materyał we wspomnianej pracy zawarty podzielił autor na trzy części.

Pierwsza obejmuje podróż do Konstantynopola ośmiodniowy pobyt w tem mieście i opis podróży z Konstantynopola do Jerozolimy. Druga poświęcona jest wyłącznie miastu Jeruzalem, które nam autor dokładnie przedstawił nietylko pod względem topograficznym, historycznym i statystycznym, ale także odmalował miejscowe stosunki, prawa i zwyczaje. W części trzeciej jest opisane miasto Nazaret, Karmel, podróż z Karmelu do Jaffy przez równinę Sarońską i pobyt w Egipcie.

Praca ks. Niedziałkowskiego ma tę wyższość nad innemi pracami tego rodzaju, że odznacza się ogromną wiernością kolorytu, czego brak innym. Wszyscy bowiem autorowie opisujący Wschód, dawali nam o nim zbyt pochlebne wyobrażenia. Tworzono formalne poematy, w których opisom pięknych widoków natury i wszelkich przymiotów mieszkańców nie było końca. To zabarwienie na różowo opisów Wschodu wogóle, a Ziemi świętej w szczególności płynęło częścią ze zdolności do entuzyazmu, częścią z chwalebnej chęci przysporzenia Ziemi świętej jak największej liczby pielgrzymów. Ks. Niedziałkowski pragnąłby także szczerze, aby jak najwięcej pątników te miejsca zwiedzało, ale chce, aby ich tam prowadziła prawda a nie złudzenie — i aby pielgrzymów-turystów nie spotykało na każdem miejscu... rozczarowanie. Zresztą, człowiek wierzący powinien dążyć do Grobu Pańskiego nie dla pięknych widoków, jakie może spotkać po drodze, lecz dla pobudek czysto religijnych.

Po przeczytaniu dzieła ks. Niedziałkowskiego przychodzi się do przekonania, że pod względem przyrody i cywilizacyi, Ziemia Święta jest najuboższą i najnędzniejszą prowincyą tureckiego państwa, zaś pod względem religijnym stoi bezwątpienia na całym świecie najwyżej. Ma najświętsze miejsca i pamiątki, posiada wiele klasztorów, świątyń, zakładów dobroczynnych i liczne a świątobliwe duchowieństwo.

To wszystko może napełnić serce pielgrzymującego chrześcijanina niewymowną radością i pociechą.

* **Dziady** Adama Mickiewicza wyszły świeżo w prześlicznem illustrowanem wydaniu, nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, Śmiało można powiedzieć, że jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo polskie. Format okazały (wielkości dużego arkusza), papier wytworny, a druk tak piękny, że przewyższyć go nie zdołają ani wydawnictwa paryskie, ani lipskie. Jestto poprostu chluba polskiej sztuki drukarskiej, za co należy się wielkie uznanie drukarni „Czasu". Dzieło to prześlicznie illustrowane przez Czesława Jankowskiego, zawiera 11 heliograwur i 7 rycin w tekście. Jeżeli dodamy, że okładka jest nadzwyczaj gustowna (z portretem autora) a ceny stosunkowo małe, to każdy przyzna, że dzieło to nadaje się jako miły i nadzwyczaj estetyczny podarunek na gwiazdkę. Zwykłe wydanie kosztuje 15 zł., na chińskim papierze 18 zł., zaś wydanie zbytkowne 30 zł.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 18 grudnia.

(Z.). Od kilku dni decydują o tendencyi naszego targu głównie zlecenia zakupna lub sprzedaży napływające od spekulantów peszteńskich. W sejmie węgierskim ważą się bowiem losy prowizoryum ugodowego. Przywódzca stronnictwa narodowego hr. Apponyi w mowie swej oświadczył się za przedłożeniem rządowem, co wywarło bardzo dobre wrażenie. Mimo to atoli nie było żadnych zleceń zakupna z Pesztu, co nasuwało myśl, że jakkolwiek stronnictwo narodowe głosować będzie za projektem rządowym, mimo to sfery finansowe nie mają jeszcze pewności, iż uda się Banffy'emu do Nowego Roku przeprowadzić w Sejmie prowizoryum i przedłożyć je do sankcyi cesarskiej. Wobec tego zachowywali się i nasi finansiści z wielką rezerwą, a rozmiary obrotów były minimalne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350 10, węgierskie 377 50, Anglobanki 160·—, Uniony 291·50, Bankvereiny 254·50, Länderbanki 216·50, Ludwiki 212·70, Czerniowieckie 292 50, Elbethale 259·—, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·50, austryacka złota 121 20, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 121·45, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·81—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 18 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.88—11.90, żyto na wiosnę 8.80 do 8.82, owies na wiosnę 6.71—6.73, kukurudza na maj-czerwiec 5.73, rzepak 13 70—13.80.

**Spirytus Wiedeń** 18 grudnia. Dzisiejsza cena 18.50—18.70., Przeciętna cena z całego tygodnia 18.40—18.60.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11 do 17 grudnia 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·15 do 11·35, żyto 7·90 do 8·10, jęczmień browarny 7·25 do 7·85, jęczmień pastewny 5 85—6·15, owies 6·75—7·00, hreczka 7·65 do 8·00, kukurudza zeszłoroczna 5·75 do 6·00, kukurudza nowa 5·40 do 5.80, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 8·50 do 9·00, groch pastewny 6·45 do 6·65, soczewica 0·— do 0·—, fasola 5·— 11·—, bobik 5·60 do 6·00, wyka 5·10 do 5·50, koniczyna czerwona 35·00 do 40·00, koniczyna biała 35·00 do 37·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 14·00 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.75 do 13·15, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel —·00—000·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.90 do 17·20.

# Telegramy Przeglądu.

**Wiedeń** 20 grudnia. Cesarz odebrał wczoraj przysięgę od ochmistrza dworu arcyksięcia Fryderyka, barona Kotza, jakoteż od komendanta marynarki wiceadmirała Spauna — jako od tajnych radzców.

**Portsmout** 20 grudnia. Eskadra niemiecka pod dowództwem księcia pruskiego Henryka płynąca na wody chińskie, zawinęła wczoraj do portu tutejszego. Książę Ludwik Battenberg powitał księcia Henryka imieniem królowej Wiktoryi. Książę Henryk odwiedzi dziś królowę w zamku Osborne.

**Ateny** 20 grudnia. Jenerał Smoleński wybrany został posłem do parlamentu.

**Wiedeń** 20 grudnia. Dzisiejsze nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego upoważniło Radę jeneralną tego banku do zawarcia z obu rządami układu co do prowizorycznego przedłużenia przywileju bankowego do 31 grudnia 1898.

Gubernator banku Kautz oświadczył, że umowa ta opierać się będzie na podstawie *status quo* i nie stworzy żadnego szkodliwego dla instytucyi prejudykatu.

**Ateny** 20 grudnia. Syn królewski ks. Jerzy wybiera się w podróż za granicę i zażądał w tym celu całorocznego urlopu.



**Lwów** 20 grudnia. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 295 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 259.— do —.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.60 do 101.30, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97.80 do 98 50, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98· , 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

**Obligi** za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 101.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

**Monety.** Dukat cesarski 5.67 do 5.77 Napoleondor 9.55 do 9.65. Półimperyał 9.55 do 9.65. Rubel rosyjski papierowy 1.27·50 do 1·28 50. 100 marek niemieckich 59.— do 59.40.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.